



Psalm 15 – drogowskaz na świętą Bożą górę cz. 1

By sprawić radość Panu Bogu

„Panie! Kto przebywać będzie w namiocie twoim?

Kto zamieszka na twej górze świętej?” – Psalm 15:1 (NP).

Do Księgi Psalmów sięgamy najczęściej wtedy, gdy pojawiają się w naszym życiu jakieś trudności i smutki. W psalmach szukamy odpowiedzi na pytania, jakie rodzą się wówczas w naszym sercu, a czytając je, pragniemy znaleźć pokój wynikający przede wszystkim z tego, że Księga Psalmów w bardzo wielu miejscach potwierdza, iż kłopoty i trudności, na jakie napotkamy, chcąc dobrze służyć Bogu, nie są jedynie naszym udziałem. Stwierdzamy, że na długo przed nami byli ludzie, którzy cierpieli, byli niewinnie prześladowani przez swoich wrogów, a nawet tacy, którzy popełniali poważne błędy, a mimo to odnajdowali drogę do pokuty i powrotu do Bożej łaski.

Być może czasem, szukając jedynie pocieszenia i utwierdzenia naszej wiary, chcielibyśmy ominąć i uznać za już nieaktualne dla naszego życia lekcje spisane w Księdze Psalmów, a więc na kartach Starego Testamentu, ponieważ wydaje się nam, że jako chrześcijan i naśladowców Jezusa, obowiązuje nas jedynie nauka Ewangelii. Czy jednak byłoby to słuszne? Czyż Stary Testament, w tym tak często czytane psalmy, nie jest wspaniałym komentarzem do nauczania Jezusa i czy nie przybliży nam oczekiwań samego Pana Boga? Apostoł Paweł dość stanowczo nakazuje nam w Liście do Efezjan: **„Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane, i chodźcie w miłości”** (Efezj. 5:1-2 NP). Dużo łatwiej jest naśladować kogoś, kogo dobrze rozumiemy i wiemy, jakie wartości i zasady są dla niego istotne, są ponadczasowe. I choć z pozoru może się wydawać, że psalmy to „tylko poezja”, rzeczą oczywistą jest, że są one jednym z ważnych źródeł wiedzy o tym, jaki jest Pan Bóg, co sprawia Mu przyjemność i radość oraz jakimi chciałby nas widzieć.

Pięknym tego przykładem jest Psalm 15 który, mimo że bardzo krótki (zaledwie 5 wersetów), dostarcza nam wielu cennych lekcji, nad którymi z pewnością warto się pochylić, jeśli nam zależy, by być lepszymi dziećmi Bożymi. Czy fakt, że można w treści Psalmu 15 wyodrębnić 10 konkretnych warunków, które zapewniają

błogosławieństwo, jest efektem zamierzonym przez autora Psalmu, mając być swoistą analogią do Dekalogu, który otrzymał Mojżesz na górze Synaj – pozostawiamy ocenie Czytelnika.

Zamieszkać w „namiocie Boga” i na „górze świętej”

Co mogą oznaczać te określenia? Biblia bardzo często przemawia do nas językiem symboli. Intuicyjnie wy czuwamy, że Dawid nie ma na myśli ani jakiegoś rzeczywistego namiotu (BG: przybytku), w którym zamieszkuje Pan Bóg, ani też szczególnej góry, na którą zaprasza tych, którzy pragną Mu się podobać i pełnią Jego wolę. Swoją drogą, stałe zamieszkanie na najpiękniejszej nawet górze niosłoby zapewne z sobą pewne praktyczne utrudnienia. Skłonmy się więc ku symbolice. Powyższe określenia kierują nasze myśli ku sferom, o których możemy powiedzieć, że utożsamiają „prywatność” Pana Boga – „namiot” i „góra” Pana Boga to miejsca, do których nie każdy może mieć dostęp, a jedynie ci, którzy należą do Jego najbliższej rodziny. Najwyższy Bóg jest skłonny udzielić miejsca w swym własnym namiocie i na Jego górze, co może określać stan niezwyklej bliskości. W szczególności „Boża góra” nasuwa skojarzenie uczestnictwa w Bożym Królestwie – a więc stan bezpieczeństwa, pokoju i akceptacji przez Pana Boga. Z pewnością możliwość przebywania w tych miejscach uznałby za ogromny zaszczyt i błogosławieństwo każdy, kto ceni bliską społeczność z Panem Bogiem. Każdy z wierzących czuje zapewne potrzebę i tęsknotę, by stać się godnym „stałego zameldowania” na świętej Bożej górze i przebywania w Jego przybytku – bez trosk, łez i groźby śmierci, które aż dotąd boleśnie kasały całe „wzdychające stworzenie” (Rzym. 8:22). Dlatego tak bliska jest nam treść modlitwy, którą Pan Jezus pozostawił swym uczniom. „Przyjdź królestwo twoje” wołają każdego dnia, z mniejszą lub większą świadomością wagi tej prośby, miliony chrześcijan – my również tęsknimy za czasem uwolnienia od cierpień i kłopotów.

Psalm 15 mówi o tym, jakie ze swojej strony powinniśmy spełnić warunki, w którym kierunku podjąć wysiłki, by teraz, w tym życiu pokazać i udowodnić, jak bardzo zależy nam na tym, by przynieść naszemu Bogu chwałę i zadowolenie. Ktoś może powiedzieć: „Ale to tylko uczynki, prawdziwego chrześcijanina obowiązuje zakon ducha”. Problem zachowania równowagi pomiędzy wiarą, szczerymi intencjami a realnym czynie-



niem uczynku jest chyba tak samo stary jak chrześcijaństwo. Jakub Apostoł w swoim liście (2:14-26) poświęca sporo miejsca tej tematyce, stwierdzając stanowczo, że „wiara bez uczynków martwa jest”. Bez pięknego wnętrza, bez przepojenia pobożnością, bez podatności na Boże kształtowanie nie może być mowy o zacnych uczynkach i dobrych relacjach z bliźnimi, które w bardzo prosty sposób testują, na ile posiadana przez nas wiedza czyni nas lepszymi. Pan Bóg nie stawia przed nami w tym zakresie wymagań, które byłyby niemożliwe do spełnienia – nie możemy więc przyjąć wygodnej skądinąd postawy i twierdzić, że nie ponosimy odpowiedzialności za to, co czynimy, bo grzech i przekleństwo sprowadzone przez pierwszych naszych rodziców sprawiają, że jesteśmy słabi i nieudolni. Rzeczywiście, nasza cielesność może być dla nas przyczyną wielu problemów, a częstokroć nawet prowadzić do grzechu. Musimy jednak w naszym życiu dążyć do pozostawionego nam przez Pana Boga, a szczególnie Jego Syna Jezusa, wzoru człowieczeństwa – w przeciwnym wypadku zasługivalibyśmy nie na miano „prawdziwych naśladowców”, a jedynie „teoretyków naśladowania Jezusa”.

Stwierdzenie z ostatniego wersetu Psalmu: „*Kto tak czyni, nie zachwieje się nigdy*” pokazuje ponadczasowość i wielką wartość codziennej pracy włożonej w kierunku stawania się coraz lepszym, bardziej szlachetnym Bożym dzieckiem. Językiem Nowego Testamentu powiedzielibyśmy, że jest to praca, aby być: „*wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości*” (1 Tym. 4:12 NP). Jest to więc zadanie całego naszego życia. Od tego, jak sobie z nim w praktyce poradzimy, zależy bardzo wiele. Całe Boże Słowo uczy nas – w tym oczywiście nauczanie Pana Jezusa i Jego apostołów – że dobrze jest mieć właściwe i opierające się na prawdzie poznanie, gdy jednak nie generuje ono uczynku miłości i nie sprawia, że czynimy w życiu kroki w stronę Pana Boga, stajemy się niczym więcej jak tylko „brzęczącą miedzią” (1 Kor. 13:1-8). Tak więc, obserwując siebie i innych, uczymy się podejścia „*aż* uczynki”, a nie „*tylko* uczynki”; nadanie właściwej rangi temu, w jaki sposób na co dzień postępujemy, jest sprawą niezmiernie ważną. To jedna z ważnych prób, jaką musimy pozytywnie przejść, jeśli chcielibyśmy marzyć o zamieszkaniu na „świętej górze” i przebywaniu w „Bożym namiocie”.

I warunek: Ten, kto żyje nienagannie i pełni to, co prawe

Pierwsze pytanie, jakie może nam się w tym miejscu nasuwać, to: Jaki mamy przyjąć punkt odniesienia i wzorzec, który jednoznacznie wskazywałby, co jest „nienaganne” i „prawe”? Autor psalmu przyjmuje zapewne, że odbiorcy pojęcia te są znane, że wie on, jaki dokładnie ładunek ze sobą noszą. Gdzie powinniśmy tego wzorca szukać? Czas, w którym żyjemy, i wszechobecny kult ludzkiego egoizmu wypracował bardzo zasmuca-

jące i zatrważające wzorce postępowania. Wolno praktycznie wszystko: można działać na rzecz innych ludzi, starać się pomagać i być użytecznym dla społeczeństwa, ale wolno też otwarcie manifestować swoją „inność” i „odrębność” – co bardzo często pod płaszczykiem złe pojętej demokracji, tolerancji czy społecznej równości sprowadza się do: „obnosić się ze swoim grzechem” i „kierować się wyłącznie własnymi pożądaniami”. I to bez względu na to, co myślą, uważają i doradzają inni ludzie. Jest coraz silniejsza presja, by było na to wszystko społeczne przyzwolenie, i czas, gdy to przyzwolenie stanie się faktem, wydaje się być coraz bliższy. Każdy, kto kierując się względami „starej moralności” lub religijnymi, chciałby powstrzymać tę spiralę zła i opowiada się przeciw nasilającemu się złu i moralnemu relatywizmowi, zostaje okrzyknięty zacofanym lub też różnego rodzaju -fobem (w zależności od tego, przeciw jakiemu zjawisku się opowiedział). Można tu przytoczyć nie tak dawny przypadek z polskiego parlamentu, gdy poseł-protestant, chcący Biblią udokumentować Bożą ocenę homoseksualizmu, naraził się na wiele negatywnych ocen i komentarzy w mediach. No bo przecież „nikogo nie wolno dyskryminować”...

Zaufaliśmy Bogu, mamy w rękach Jego Słowo i tam właśnie będziemy szukać tego, jakimi kryteriami powinniśmy się kierować i co jest dobre w Jego oczach. Krótką, ale bardzo pełną definicję Bożych oczekiwań znajdujemy w Proroctwie Micheasza: „*Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko, abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem*” (Mich. 6:8 NP). Prorok daje więc odpowiedź, czego nasz Stwórca oczekiwałby od tych, którzy szukają Jego dróg i chcieliby nimi postępować. Zgodnie z tym zapisem głównymi sprawami, na których należy się skupić, są: wypełnianie prawa, okazywanie bratniej miłości (a więc znowu uczynki) oraz pokora wobec Stwórcy. Zapewne prorok ma tu na myśli przede wszystkim Prawo Zakonu, bo jego misja skierowana była do Żydów pod tym Prawem będących i podlegających jego jurysdykcji. Z pewnością jednak nie uczynimy nadużycia, stosując słowa proroka do ogółu ludzi i do całości moralnego prawa danego im przez Boga – nie tylko samego Dekalogu, ale całego prawa Bożego wynikającego z Jego Słowa i z poznania Jego charakteru. Bóg pozwala ludziom to prawo poznawać i „prawym” w Jego oczach jest ten, kto w swym życiu to prawo stosuje i wypełnia.

Im głębiej chcielibyśmy wnikać w ducha tego prawa, im bardziej nasze serce będzie się stawać uświęcone i oczyszczone z kwasu, tym więcej jego aspektów uda nam się dostrzec i zechcemy uznać je za ważne. Właśnie do tego szerszego zrozumienia prawa i prawości odwołał się nasz Pan, Jezus, gdy został zapytany o największe przykazanie. Z pewnością przypominamy sobie tę rozmowę, z której wynika esencja nauczania Pa-



na Jezusa. Jest to zarazem wspaniały komentarz do całości praw nadanych przez Pana Boga: „*Nauczycielu, które przykazanie jest największe? A On mu powiedział: Będiesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy*” (Mat. 22:36-40 NP). Z tych słów naszego Pana możemy wnioskować, że postępowanie zgodne z tym kierunkiem zawsze znajduje Bożą akceptację, a ci, którzy w ten sposób pragną postępować, będą w Jego oczach prawnymi.

Z prawością jest bardzo silnie związane pojęcie świętości – odłączenia od tego, co złe, grzeszne i nieczyste. Do zachowywania świętości w naszym codziennym życiu nakłania nas apostoł Piotr, cytując zapis Tory (3 Mojż. 11:44): „*Jako dzieci posłuszne nie kierujcie się pożądaniami, jakie poprzednio wami władały w czasie nieświadomości waszej, lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też **bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym**, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty*” (1 Piotra 1:14-16 NP). Apostoł, podobnie jak uczynił to Pan Jezus, łączy w swym nauczaniu czas obowiązywania przymierza Zakonu i czas Ewangelii – wskazuje to na ponadczasowość i niezmienność wymagań Bożych. Jest oczywiste, że słowa „świętymi we wszelkim postępowaniu” z pewnością nie oznaczają tzw. „niedzielnego chrześcijaństwa” i „niedzielnej pobożności”, bo wykreowanie swego idealnego wizerunku chrześcijanina i wzoru cnót wszelakich przez kilka godzin od święta, gdy widzą nas tylko bracia w zborze, dla zdolnego hipokryty-aktora nie stanowiłoby wielkiego wyzwania. Problemem może być za to zachowanie jednolitych norm i sposobów zachowania również wtedy, gdy jesteśmy z dala od braterskich oczu. Pamiętać musimy, że nasza „świętość” i prawość mogą co prawda w pewien sposób pomagać innym ludziom, którzy nas obserwują i być dla nich świadectwem prawdomówności Boga, ale jest to relacja pomiędzy nami a Panem Bo-

giem, który „bada się serc” – nie może więc być mowy o żadnym kreowaniu wizerunku. On widzi, jacy jesteśmy, nawet wtedy, gdy nie widzi nikt inny.

Mówiąc o nienagannym życiu i pełnieniu tego, co prawe, należy wspomnieć o bardzo ważnej kwestii, którą jest dostarczanie dobrych wzorców. Jakkolwiek to sam Pan Bóg nakreślił ramy, w których mamy się poruszać i przekazał nam swoje oczekiwania, to sposób, w jaki oddziałujemy na siebie wzajemnie, a zwłaszcza na pokolenia, jakie przyjdą po nas, jest rzeczą bardzo istotną. Możemy bowiem naszym dzieciom bardzo ułatwić zadanie „odczytania” Bożych praw i zasad i potem stosowanie ich w swym własnym, świadomym życiu z Panem Bogiem. Możemy też niestety sprawić, że baczni obserwatorzy, jakimi z pewnością są nasze dzieci, widząc u nas niejednolitość postępowania, moralny relatywizm lub „odcienie szarości” zamiast bieli, pogubią się w swych dorosłych decyzjach i wyborach i oddalą od Pana Boga. Cięży więc na nas rodzicach, na nas dziadkach i na nas jako zborowej społeczności duża odpowiedzialność za to, co pokazujemy i co przekazujemy naszym dzieciom, jak je kształtujemy i jakich wzorców im dostarczamy.

W pracy nad własnym uświęcaniem się i w dążeniu do prawości jest jeszcze jedna, dość oczywista prawidłowość: im bardziej poznajemy i zaczynamy kochać Boga, tym bardziej zależy nam na tym, by wiedzieć, co jest dla Niego miłe, a co zupełnie nieakceptowalne – podobnie, jak dzieje się to w ludzkiej przyjaźni lub miłości. Im bardziej kochamy Boga, tym mniejsze wydają nam się „koszty własne”, związane z postępowaniem Jego drogami, nie czujemy uciążliwości, bo chcemy mieć podobne jak On zdanie w możliwie największej liczbie tematów. „*Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe*” (1 Jana 5:3 NP).

Nawrocki Krzysztof
R-
„Straż”